

Anna Demadre-Synoradzka

[Z perspektywy nauczyciela]

Postscriptum Polonistyczne nr 2(10), 351-353

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ANNA DEMADRE-SYNORADZKA
Uniwersytet w Lille

Z perspektywy nauczyciela języka polskiego we Francji należałoby się przyjrzeć pewnym problemom towarzyszącym pracy ze studentami. Jakie są rzeczywiste potrzeby kształcenia polonistycznego za granicą? Co absolutnie musi wiedzieć absolwent zagranicznej polonistyki? Jakie umiejętności powinien przede wszystkim opanować? Co jest ważniejsze: nauczenie się języka czy też uzyskanie orientacji w historii literatury polskiej? Czy na studiach zagranicznych wolno czytać literaturę polską wyłącznie w oryginale? A może nie ma niczego zdrożnego w tym, aby Francuz poznawał polskie piśmiennictwo najpierw za pośrednictwem tłumaczeń? Warto też się zastanowić, do czego przyda się absolwentowi naszych studiów wiedza, której opanowania wymagamy. Nie są to pytania, na które łatwo udzielić odpowiedzi. Powinny stać się przedmiotem debaty.

Zajmijmy się na razie tym, co wydaje się mierzalne i konkretne, bo dotyczy samych zainteresowanych – studentów i lektorów języka polskiego. Kursy w letnich szkołach językowych oraz półroczne i roczne pobyty w Polsce w ramach programu Erasmus są oczywiście nieocenione i ogromnie pomagają naszym studentom w nauce języka oraz poznawaniu kraju, który jest przedmiotem ich studiów. Ważną formą współpracy są odbywające się u nas gościnne wykłady nauczycieli akademickich z Polski. Najwięcej korzyści czerpiemy z nich wtedy, gdy przybywający są skłonni odpowiedzieć na nasze konkretne potrzeby, to znaczy wpisać się w nasze programy nauczania lub też przybywają z wiedzą z zakresu najświeższej, zupełnie współczesnej problematyki kulturalnej lub społeczno-politycznej. Cieszymy się też z obecności u nas stażystów z Polski. To dzięki nim udaje nam się prowadzić zajęcia konwersatoryjne lub warsztaty, których sami, przykro wyznać, nie możemy obsadzić ze względu na deficyt budżetowy. Podchodzimy więc do stażystów trochę egoistycznie... Mamy jednak nadzieję, że choć pobyt w Lille wiąże się dla nich z ciężką pracą, jest on doświadczeniem pouczającym i rozwijającym

cym. Jesteśmy dumni z tego, że Komisja Certyfikacyjna przybywa do Lille i przeprowadza egzaminy. Istnienie tej formy weryfikacji językowych kompetencji jest dla naszych studentów dodatkowym bodźcem do pracy i rodzajem wyzwania. Zarówno więc wizyty wykładowców, jak i egzaminatorów z Polski, dają poczucie działania w imię wspólnej sprawy.

Zbędne jest natomiast prowadzenie dla studentów Erasmusa specjalnych wykładów w języku angielskim lub francuskim. Jeśli zachęcamy naszych podopiecznych do wyjazdu do Polski, to głównie po to, aby ich rzucić na „głębką wodę”. Mają zobaczyć, jak wygląda „prawdziwa” polska polonistyka oraz całkowicie, bez koła ratunkowego, zanurzyć się w polszczyźnie. Zgodnie z tradycją francuskich uniwersytetów, specjalne miejsce w nauce języka przypada zajęciom z tłumaczenia. Już od drugiego roku (czyli po 24 tygodniach nauki) studenci uczą się przekładać na francuski fragmenty polskich tekstów literackich i prasowych. Dla osób, które nie wyniosły z domu znajomości podstaw języka polskiego, jest to ćwiczenie o wysokim stopniu trudności. Gdyby to zależało ode mnie, zajęcia z tłumaczenia tekstów literackich i ekonomicznych zastąpiłabym na drugim i trzecim roku innymi zajęciami z języka. Sądzę, że student powinien najpierw zdobyć solidną znajomość języka, a dopiero potem, na czwartym i piątym roku uczyć się sztuki przekładu. Nasz główny problem jest natury logistycznej: cierpimy na niedobór godzin przeznaczonych na praktyczną naukę języka, co wynika z niedofinansowania uniwersytetu. Najprostszym rozwiązaniem jest więc zamknięcie drzwi przed tymi, którzy nie opanowali podstaw języka poza uniwersytetem, zatem w praktyce zawężenie grona naszych odbiorców do osób polskiego pochodzenia. Tak zresztą właściwie dzieje się na większości francuskich polonistyk: wśród ich absolwentów Francuzi należą do rzadkości. W zasadzie kształcimy tylko Polonię. Co w takim razie zrobić, aby na francuskiej polonistyce było również miejsce dla Francuzów?

Jeżeli miarą atrakcyjności kierunku studiów jest liczba studiujących, stwierdzić trzeba, że polonistyczne studia licencjackie cieszą się obecnie we Francji zainteresowaniem ograniczonym, co poniekąd wynika z rynku pracy. W szkołach średnich właściwie nie uczy się już polskiego. Skoro przed francuskim maturzystą w zasadzie nie istnieje perspektywa kariery polonistycznej, zatem po co ma się uczyć zawodu polonisty? We Francji nie ma zapotrzebowania na polonistyczne kadry nauczycielskie. Czemu w takim razie służą nasze studia? Prawdopodobnie przyciągnęlibyśmy szerszą publiczność, gdybyśmy zmienili profil naszych studiów, dając w nich pierwszeństwo nauce języka. Paradoks bowiem polega na tym, że podczas gdy na polonistycz-

nych studiach licencjackich studentów mamy jak na lekarstwo, całkiem sporą popularnością cieszą się kursy języka polskiego prowadzone na uniwersytecie poza strukturą polonistyki lub tylko na jej obrzeżach. Francuzi chcą się uczyć języka polskiego! Rzecz jasna, na dwugodzinnych lektoratach odbywających się zaledwie raz w tygodniu przez sześć miesięcy w roku polszczyzny można co najwyżej trochę liznąć. Gdyby zatem polonistyka zaproponowała na licencjacie spójny program trzyletnich intensywnych studiów językowych, stałaby się konkurencją dla „kursów wieczorowych” i przejęłaby tych wszystkich, którzy są gotowi uczyć się języka na serio, lecz po prostu nie mają gdzie tego robić. Pragnąc stworzyć autentyczne studia językowe, musielibyśmy oczywiście zmienić nasze priorytety, ograniczając na przykład naukę historii i historii literatury oraz sztukę przekładu lub przesuwając te przedmioty na późniejszy etap studiów: na studia magisterskie i doktoranckie. Coś za coś. Już słyszę głosy oburzenia: „Polonistyka nie może być szkołą językową!”. Ale właściwie dlaczego nie może nią być? Cóż by w tym było złego, skoro tylko byłaby to szkoła na przyzwoitym, uniwersyteckim poziomie? Nie twierdzę, że wszystkie polonistyki muszą ewoluować w ten sam sposób, ale niektóre mogłyby odpowiedzieć na potrzeby rynku, wprowadzając wyraźną specjalizację językową.